

Roland Harweg

Stylistyka i gramatyka tekstowa

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 66/1, 327-338

1975

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ROLAND HARWEG

STYLISTYKA I GRAMATYKA TEKSTOWA

Stylistyka jest, jak każdy wie, nauką lub wiedzą o stylu, a dokładniej: o stylu językowym. Cóż to znaczy jednak „styl” w odniesieniu do języka? Jako potencjalną odpowiedź na to pytanie przytoczmy trzy typowe definicje. Pierwsza z nich pochodzi od Charles’a E. Osgooda i określa „styl”, jako *an individual’s deviations from norms for the situations in which he is encoding, these deviations being in the statistical properties of those structural features for which there exists some degree of choice in his code*¹. Druga pochodzi od Herberta Seidlera i za styl uważa się w niej „wszystko, co z tworu językowego w ogóle czyni dzieło sztuki językowej”². Trzecią znajdujemy u Hugona Friedricha i brzmi ona następująco: „styl w nowoczesnym sensie oznacza, że tekst spośród istniejących możliwości składniowych i leksykologicznych języka wybiera niektóre i urzeczywistnia je w sposób indywidualny z prawidłową re-

[Roland Harweg — językoznawca zachodnioniemiecki. Główna praca: *Pronomina und Textkonstitution* (München 1968).

Przekład według wyd.: R. Harweg, *Stilistik und Textgrammatik*. „Zeitschrift für Literaturwissenschaft und Linguistik” 2, 1972, z. 5, s. 71—81.]

¹ [Odchylenia jednostki od norm właściwych sytuacjom, w jakich dokonuje on zakodowania, jeśli odchylenia te należą do statystycznych właściwości tych cech strukturalnych, dla których w ramach kodu istnieje pewien stopień wyboru] Ch. E. Osgood, *Some Effects of Motivation on Style of Encoding*. [W:] *Style in Language*. Ed. by Th. A. Sebeok. New York, London 1960, s. 293. Por. także W. A. Koch, *Recurrence and a Three-Modal Approach to Poetry*. The Hague 1966, s. 44: *There is agreement in that style is somehow connected with deviation* [zgoda na to, że „styl” wiąże się w jakiś sposób z odchyleniem], oraz R. Wellek i A. Warren, *Theory of Literature*. New York 1946, s. 169: *We observe the deviations and distortions from normal usage, and try to discover their aesthetic purpose* [Obserwujemy odchylenia i skrzywienia w porównaniu z normalnym zwyczajem i próbujemy odkryć ich cele estetyczne].

² [Przypisu tego brak w oryginale. Cytat z H. Seidlera pochodzić może najprawdopodobniej z jego *Allgemeine Statistik* (II wyd. 1963) lub *Die Dichtung* (I wyd. 1959).]

gularnością”³. Żadna z tych definicji nie ujmuje jednak w sposób całkowicie zadowalający tego, co stanowi wspólny rdzeń wszystkich wariantów pojęcia stylu odnoszącego się do języka, a do jego eksplikacji właśnie zmierzamy. Żadna nie jest bowiem ogólna w stopniu potrzebnym do tego celu: definicja Osgooda — ponieważ zawiera cechę odchylenia od norm, Seidlerowska — gdyż ogranicza się do dzieł sztuki słowa, a Friedricha dlatego, że zawiera określenia reguł powtarzania się możliwości raz już wybranych z kodu języka. Definicja zadowalająca z perspektywy owej eksplikacji powinna być takich cech pozbawiona i brzmieć w przybliżeniu następująco: „styl jest sztuką i sposobem konstytuowania tekstów”⁴.

Definicja ta ogarnia tak różne odmiany pojęcia stylu językowego, jak te, których egzemplifikację mogą stanowić związki frazeologiczne typu (1) styl C y c e r o n a, (2) styl n o m i n a l n y i (3) d o b r y styl — reprezentujące trzy warianty tego, co w intuicji naszej składa się na pojęcie tak rozumianego stylu. Spróbujmy scharakteryzować i ewentualnie sklasyfikować owe warianty. Możemy przy tym posłużyć się rozmaitymi opozycjami charakteryzującymi. Jedną z nich jest opozycja „zdefiniowane immanentnie — zdefiniowane transcendentnie”. Zgodnie z nią użycia pojęcia stylu w związkach typu (2) i (3) są zdefiniowane immanentnie, a jego użycia w związkach (1) — transcendentnie. Charakteryzację tę można z kolei objaśnić z pomocą drugiej opozycji, mianowicie: „zdefiniowane typologicznie — zdefiniowane topologicznie”. Z perspektywy tej opozycji użycia pojęcia stylu typu (2) i (3) są zdefiniowane typologicznie, a typu (1) — topologicznie. Jednakże definiowanie typologiczne zakłada wzięcie pod uwagę cechy, a definiowanie topologiczne — miejsc „występowania” danego stylu, takich jak np. konkretne dzieło określonego autora, jego cała twórczość, określony organ publicystyczny, określony gatunek literacki czy też epoka literacka. Przykłady takich topologicznie zdefiniowanych użyć terminu „styl” znajdujemy w wyrażeniach: styl *I f i g e n i i* Goethego, styl *T a c y t a*, styl „*S p i e g l a*”, styl powieści groszowej, styl r o m a n t y c z n y. Wszystkie owe użycia po kolei, będąc topologicznie zdefiniowane, są zarazem zdefiniowane transcendentnie. Miejsca występowania jakiegoś przedmiotu nie uznajemy przecież za część tego przedmiotu, lecz za

³ H. Friedrich, *Drei Klassiker des französischen Romans*. Frankfurt a. M. 1966, s. 140. Por. także W. Winter, *Styl as Dialects*. [W:] *Proceedings of the Ninth International Congress of Linguists*. Cambridge, Mass. 1962, The Hague 1964, s. 324: *A style may be said to be characterized by a pattern of recurrent selections from the inventory of optional features of a language* [O stylu można powiedzieć, że charakteryzuje się pewnym wzorcem powtarzających się wyborów z zespołu fakultatywnych cech języka].

⁴ W sprawie zjawiska konstytucji tekstu por. R. Harweg, *Pronomina und Textkonstitution*. München 1968.

czynnik leżący poza nim i tylko pozostający wobec niego w określonym stosunku, który należy scharakteryzować jako zewnętrzny. Rozważanie to uprzyatnia nam zarazem, jak dalece z kolei użycia terminu „styl” zdefiniowane typologicznie, tzn. na podstawie cech, są identyczne ze zdefiniowanymi immanentnie.

Obydwie wzmiankowane dotychczas opozycje charakteryzujące klasyfikują trzy intuicyjnie wyróżnione warianty pojęcia stylu w jeden i ten sam sposób. Podobnie będzie także przebiegał proces klasyfikacji z pomocą trzeciej opozycji: „ogólne — indywidualne”. Sposoby posługiwania się pojęciem stylu w związkach typu (1) można bowiem pojmować jako indywidualne — przynajmniej w tym szerokim sensie, w którym to konkretne dzieła, organy publicystyczne lub określone gatunki literackie należy interpretować jako „indywidua” — natomiast jego użycia w związkach typu (2) i (3) można uważać za ogólne. Istnieje wszakże opozycja, która owe trzy warianty pojęcia stylu klasyfikuje w sposób odmienny, mianowicie tak, że warianty reprezentowane przez związki (1) i (2) zostaną łącznie przeciwstawione wariantowi reprezentowanemu przez związek (3). Jest to opozycja „zdefiniowane ewaluatywnie — zdefiniowane nieewaluatywnie”. Pierwszy człon tej opozycji charakteryzuje wariant reprezentowany przez związek (3), tzn. dobry styl, a jej drugi człon — obydwie pozostałe warianty. W równej mierze funkcjonują one bowiem jako zdefiniowane w sposób jednoznacznie nieewaluatywny i niczego tu nie zmienia fakt, że mogą być przedmiotem ewaluatywnych wypowiedzi. Więcej nawet, nieewaluatywne zdefiniowanie umożliwia owe ewaluatywne wypowiedzi, gdyż z kolei o ewaluatywnie zdefiniowanych zjawiskach możliwe są jedynie wypowiedzi nieewaluatywne. O dobrym stylu nie można więc np. powiedzieć, albo przynajmniej nie można powiedzieć sensownie, że jest wspaniałe.

Opozycja „zdefiniowane ewaluatywnie — zdefiniowane nieewaluatywnie” i opozycja „zdefiniowane immanentno-typologiczno-ogólnie — zdefiniowane transcendentno-topologiczno-indywidualnie” w rozmaity sposób, jak widzieliśmy, rozcłunkowują wielość sposobów posługiwania się pojęciem „styl” i ta różnorodność jest zarazem rodzajem potwierdzenia naszego — raczej intuicyjnego — wyróżnienia trzech wariantów pojęcia stylu, nie zaś jedynie dwóch, jak opozycje te potraktowane z osobna mogłyby sugerować. Jednakże w istocie spośród tych trzech wariantów przedmiotem badań filologicznych czy językoznawczych zostały uczynione jedynie dwa, tzn. pierwszy i trzeci, albo jeszcze ściślej: tylko jeden, mianowicie pierwszy. Trzeciego zaledwie dotknięto, tzn. był i jest jedynie obiektem popularnej dydaktyki, nie zaś badań ściśle naukowych.

Przyczyny takiego stanu rzeczy zdają się tkwić w samym przedmiocie, a najważniejszą spośród nich jest chyba ewaluatywność trzeciego wariantu. Wprawdzie również w badaniach stylistycznych wypowiedzi

ewaluatywne pojawiają się, jak wiemy, bardzo licznie, jednak, jak również wiemy, formułować wypowiedzi ewaluatywne to nie to samo, co czynić przedmiotem badań naukowych ewaluatywność lub ewaluatywnie zdefiniowane zjawiska. W każdym razie ewaluatywnie zdefiniowane zjawisko dobrego stylu badaniom takim jak dotąd stanowczo się oparło, a to z kolei skłoniło wielu naukowców, by zarazem nie traktować go serio jako przedmiot dociekań. Nie jest to bynajmniej słuszne. Jeśli bowiem waga przedmiotu badawczego jako obiekt rozważań jest w jakiejś mierze proporcjonalna do zainteresowania ludzi nauki zbadaniem tego przedmiotu — a czyż można mierzyć ową wagę, nie wychodząc przy tym od powyższej proporcjonalności? — to zjawisko dobrego stylu jest obiektem badań, którego wagi niepodobna przecenić, a w każdym razie zasługującym na wyższe oszacowanie niż w przypadku zjawisk typu (1). Zjawiska ewaluatywne budzą bowiem, któż temu zaprzeczy, z reguły większe jawne lub ukryte zainteresowanie niż nieewaluatywne, a zainteresowaniu temu, przynajmniej u ludzi naukowo zaangażowanych, odpowiada głęboko odczuwana potrzeba racjonalnej analizy i uzasadnienia owych zjawisk, potrzeba, w której spełnienie naturalnie nie chcą uwierzyć właśnie najpoważniejsi ludzie nauki.

Czy jednak rzeczywiście taka racjonalna analiza i uzasadnienie tego, co ewaluatywne, jest niemożliwa tak *a priori*? Na to pytanie należy, jak sądzę, odpowiedzieć przecząco. Nie chcę przy tym twierdzić, że przecząco — w sensie ogólnym, jestem jednak mocno przeświadczony, że możliwości takiej nie sposób negować na określonych obszarach, mianowicie w danym przypadku tam, gdzie występuje, i w stopniu, w jakim występuje stosunkowo zgodna i ustalona intuicja wobec jakiegoś zjawiska. Warunek ten w przypadku zjawiska dobrego stylu jest, jak mi się wydaje, faktycznie spełniony. Oczywiście nie da się zaprzeczyć, że wspomniana intuicja stylistyczna jest u poszczególnych jednostek rozmaicie rozwinięta lub w różnym stopniu uświadomiona. Nie da się również zaprzeczyć, że niejednokrotnie jest ona ukryta lub zafałszowana. Ukrycie lub zafałszowanie dokonuje się jednak zazwyczaj za sprawą kilku twierdzeń nieuzasadnionych, tzn. nie wyrażających jakichkolwiek prawdziwych intuicji. Do teorematów takich zaliczają się np. poglądy o wyższości stylu werbalnego nad nominalnym, o stylistycznych zaletach zdań krótkich w stosunku do długich — które w stylistykach, jak wiadomo, piętnuje się zazwyczaj mianem tasiemcowych lub pudełkowych — czy wreszcie przekonanie, że piętrzenie przymiotników w pozycji atrybutywnej jest oznaką złego stylu. Wszystkie te zjawiska są bowiem z perspektywy rozróżnienia między dobrym i złym stylem całkowicie obojętne co do wartości. Świadczy o tym m. in. ich występowanie także u powszechnie uznanych stylistów, przy czym ganione są równie często, jak te, które spotykają się z aprobatą.

Skoro jednak powyższe zjawiska są neutralne pod względem wartości stylistycznej i tym samym nie wchodzą w rachubę jako eksplikacje pojęcia „dobrego stylu”, musimy rozejrzeć się za innymi jego eksplikacjami i przynajmniej jedną znajdziemy szybciej, niż by się zdawało. Brzmi ona po prostu: dobry styl to styl płynny. Przyznaję, eksplikacja ta jest mało specyficzna, jednak identyfikując ewaluatywnie zdefiniowane zjawisko dobrego stylu z nieewaluatywnym lub przynajmniej prymarnie nieewaluatywnym dokonuje czegoś rozstrzygającego, dostarcza mianowicie uchwytneho i dostępnego racjonalnej analizie *explicandum*.

Roszczenie pretensji do racjonalnej analizy owego eksplikandum — zjawiska płynnego stylu (a tym samym pośrednio identycznego z nim zjawiska dobrego stylu) — implikuje wszakże całkowitą reorientację nastawioną na to zjawisko koncepcji formy tradycyjnej stylistyki. Więcej nawet: wymaga zgoła transpozycji owej formy stylistyki w formę gramatyki. Naturalnie formę gramatyki, której obszarem badań byłyby nie jak dotąd pojedyncze zdania, lecz składające się z ciągów zdań odcinki tekstów lub teksty, i którą w związku z tym od niedawna przyjęło się określać mianem gramatyki tekstowej [*Textgrammatik*] ⁵.

Transpozycja w gramatykę tekstową stylistyki dobrego stylu, tej najbardziej interesującej i zarazem najtrudniejszej formy stylistyki, ma szereg podstawowych implikacji. Najważniejsza z nich mówi o konieczności przekładu ewaluatywnego pojęcia „dobroci” na nieewaluatywne poprawności. Tekst dobry stylistycznie jest więc niczym innym, jak tylko tekstem poprawnym z punktu widzenia gramatyki tekstowej. To z kolei implikuje, że wypadnie nam stanąć w obliczu głęboko zakorzenionego i szeroko rozpowszechnionego poglądu, jakoby błędy gramatyczne można było robić tylko w dziedzinie morfologii i składni zdaniowej albo jeszcze gorzej; że za błąd gramatyczny należy uważać tylko naruszenie takich reguł, które przez odnośne gramatyki scharakteryzowane są jako reguły gramatyczne. Co się bowiem tyczy reguł, których przestrzeganie jest warunkiem powstania tekstu poprawnego z punktu widzenia gramatyki tekstowej, a to znaczy: tekstu dobrego stylistycznie, to daremnie by szukać sformułowań w gramatykach. Większość z tych reguł jest przecież do dziś zupełnie nieznana albo przynajmniej nie na tyle znana, aby możliwe było ich sformułowanie gramatyczne, tzn. powszechnie obowiązujące. Jeżeli są przestrzegane, to raczej intuicyjnie, przez dobrych stylistów w większym zakresie, przez złych — w mniejszym. Wprawdzie nieliczne z owych reguł już dziś dają się sformułować i wskazują przy-

⁵ Por. obecnie także A. A. Hill, *Introduction to Linguistic Structures*. New York 1958, s. 406 i n.

najmniej na to, że nawet styliści, wedle umowy w znacznej mierze intuicyjnej, najlepsi nie przestrzegają wszystkich reguł gramatyki tekstowej, a więc że również najlepszym stylistom jedynie bardzo rzadko udaje się tekst, który z punktu widzenia gramatyki tekstowej byłby całkowicie poprawny, pomijawszy jedynie teksty krańcowo krótkie. Tekst poprawny z punktu widzenia gramatyki tekstowej jest więc z reguły trudno osiągalnym ideałem. W intuicyjnie odczutej postaci ma go przed oczami każdy, kto tekst usiłuje stylistycznie ulepszyć i jeśli starcza mu wytrwałości, czyni to tak długo, póki nie uzna, że ów ideał osiągnął choćby tylko w jakiejś określonej mierze. Jednakże ideał, który w tym wypadku uważa się za osiągnięty, zazwyczaj, jak można wykazać, nie jest jeszcze ideałem obiektywnym.

Nie znaczy to, że w odniesieniu do określonego tekstu już dziś potrafimy powiedzieć, czy bądź też kiedy w poszczególnych wypadkach ten obiektywny ideał zostaje osiągnięty. Możemy jednak, w sposób negatywny, nierzadko wymienić szereg błędów, które dowodzą, że ideał nie został jeszcze osiągnięty. Częstokroć mamy tę możliwość nawet wówczas, jeśli krąg odbiorców uznany za wystarczająco duży i niejednorodny również po wielokrotnej recepcji nie stwierdza rzeczywistych różnic w poziomie ukształtowania stylistycznego. Nie chodzi bowiem przecież o to, że owe różnice poziomu w każdym przypadku same przez się rozpoznajemy czy odczuwamy. Wystarczy, jeśli się je odczuwa, kiedy inni zwrócą nam na nie uwagę. Rozpoczynający albo odczuwający różnice w poziomie ukształtowania stylistycznego bez czyjejkolwiek pomocy jednak również osiąga tę zdolność nierzadko dopiero dzięki powtarzającym się aktom odbioru, a dość często nawet wyłącznie dzięki recepcji wielokrotnej i zarazem specjalnie skupiającej jego zainteresowanie na różnicach tego rodzaju. Nie ma w tym nawet niczego dziwnego, gdyż normalna lektura ma co innego na celu, a nierówności poziomu stylistycznego, tzn. uchybienia regułom gramatyki tekstowej, są często tak głęboko ukryte, że jest je w stanie uchwycić — poza być może szczególnie wyćwiczoną — tylko specjalnie na nie skierowana uwaga.

Przedstawię teraz, numerując kolejne zdania, krótki odcinek tekstu jednego z naszych bezsprzecznie najlepszych stylistów, mianowicie początek szkicu Tomasza Manna *Versuch über Schiller*⁶. Postaram się pokazać w nim kilka miejsc, w których wydaje mi się, że ten tekst — czy może raczej powinienem powiedzieć: nawet ten tekst — zawiera jeszcze pewne stylistyczne niestosowności, tzn. uchybienia regułom gramatyki tekstowej, co prawda starannie ukryte. Następnie usiłuję, przynajmniej szkicowo, sformułować owe reguły. Fragment brzmi następująco:

⁶ T. Mann, *Versuch über Schiller*. [W:] T. Mann, *Nachlese*. Berlin, Frankfurt a. M. 1956, s. 57.

<...>

(1) So war die Nacht, die Mainacht vor hundertfünfzig Jahren, als durch die schlummernden, ausgestorbenen Gassen Weimars, von der Esplanade, über den Markt und durch die Jakobs-gasse nach dem alten Kirchhof vor der St. Jakobs-kirche, Schillers sterbliche Hülle zu Grabe getragen wurde.

(2) Es gab kein schreckhaft mitternächtliches Läuten, das dumpf und schwer die Trauertöne schwellt.

(3) Die Glocken schwiegen.

(4) Es schwieg die Glocke seines das Menschenleben umspannenden Liedes, deren Trauerschläge einen Wanderer auf dem letzten Wege begleiten.

(5) Nichts hörte man als die schleppenden Tritte der Männer, die dann und wann ihre Last, die Bahre, den billig gezimmerten Sarg darauf, niedersetzen zu Rast und Ablösung.

(6) Eigentlich hatten, nach alter Übung, bezahlte Handwerker die Träger sein sollen.

(7) Die Schneiderinnung war an der Reihe gewesen für das Geschäft.

(8) Ein fühlsamer Mann, begeisterter Verehrer des Dichters von jungauf, war im letzten Augenblick dagegen eingeschritten, daß Unwissende es stumpf versahen.

(9) In aller Eile hatte Commissionssekretär Schwabe eine Gruppe von Personen geistigen Standes, Herren mit akademischen Titeln, Amtsadvokaten, auch einigen Künstlern, unter denen merkwürdigerweise das Theater nicht vertreten war, zum düsteren Liebesdienste zusammengerufen, zwanzig, einundzwanzig Männer im ganzen, von denen immer achte die Bahre trugen, indes die übrigen das Gefolge bildeten.

(10) Sonst gab es keines.

<...>

(1) Taka była noc, noc majowa przed stu pięćdziesięciu laty, kiedy przez drzemiące, wymarłe zaułki Weimaru, od Esplanady, przez rynek i ulicę Jakuba, na stary cmentarz przed kościołem św. Jakuba była niesiona do grobu Schillera⁷ śmiertelna powłoka.

(2) Nie rozlegało się żadne trwożnie śródnocne dzwonięcie, które by głucho i przytłaczająco rozbrzmiewało żałobnymi dźwiękami.

(3) Dzwony milczały.

(4) Milczał dzwon jego żywot ludzki ogarniającej pieśni, którego żałobne uderzenia towarzyszą ostatniej drodze wędrowca.

(5) Nie słyszało się niczego prócz powolnych stąpań ludzi, którzy od czasu do czasu dla odpoczynku lub zluźowania się składali swoje brzemię — mary, a na nich tanio wyciosana trumnę.

(6) Właściwie, zgodnie ze starym zwyczajem niosącymi powinni być opłaceni rzemieślnicy.

(7) Zająć się tą sprawą z kolejności wypadło cechowi krawców.

(8) Pewien wrażliwy człowiek, od wczesnej młodości zapalony wielbiciel poety, w ostatnim momencie zaprotestował przeciw temu, żeby ignoranci mieli bezdusznie zajmować się tą rzeczą.

(9) Sekretarz komisji Schwabe naprędce zwołał do ponurej posługi grupę osób stanu duchownego, panów z tytułami akademickimi, adwokatów, także kilku artystów, wśród których, co dziwne, teatr nie był reprezentowany; wszystkiego dwudziestu, dwudziestu jeden ludzi, z których zawsze ośmiu dźwigało mary, gdy tymczasem pozostali tworzyli orszak.

(10) Innego nie było.

Postaram się teraz ten tekst skorygować i przeciwstawiam mu produkt owej korektury. Powstały tym sposobem tekst oczywiście nie jest ko-

⁷ [Taki szyk wyrazów, niezgodny z normami polskiej prozy, musi tu być wprowadzony, aby przekład mógł oddać różnicę między tekstem T. Manna a podaną niżej jego „wersją skorygowaną” — przyp. red.]

rekturą w sensie absolutnym, gdyż w tym celu musiałby przewyciężyć wszystkie nieprawidłowości z punktu widzenia gramatyki tekstowej występujące w Mannowskim oryginale, a tego bez wątpienia nie czyni. Ogranicza się raczej do bardziej frapujących dla mojego poczucia językowego, ale także pośród nich większość jest już dostatecznie ukryta, by ujść uwagi. Skorygowana wersja naszego tekstu, znów z ponumerowanymi zdaniem, brzmi następująco:

<...>

(1) So war die Nacht, jene Mainacht vor hundertfünfzig Jahren, in der man, hindurch durch die schlummernden, ausgestorbenen Gassen Weimars, ausgehend von der Esplanade, den Weg fortsetzend über den Markt und durch die Jakobs-gasse und anlagend schließlich an dem alten Kirchhof vor der St. Jakobskirche, die sterbliche Hülle Friedrich Schillers zu Grabe trug.

(2) Es gab, zu dieser nächtlichen Stunde, kein schreckendes oder dumpf und schwer die Trauertöne schwellendes Läuten.

(3) Die Glocken schwiegen.

(4) Es schwieg die Glocke seines das Menschenleben umspannenden Liedes, die Glocke, deren Trauerschläge einen Wanderer begleiten auf seinem letzten Wege, und das einzige, was man hörte, waren die schleppenden Tritte der Träger.

(5) Die Träger — sie waren ausnahmslos Personen geistigen Standes, ausnahmslos und gegen die Regel.

(6) Denn eigentlich hatten, nach alter Übung, bezahlte Handwerker die Träger sein sollen.

(7) Doch ein fühlsamer Mann, begeisterter Verehrer des Dichters von jungauf, war, indem er sich dagegen verwahrte, daß das Geschäft stumpf und von Unwissenden versehen würde, noch im letzten Augenblick dagegen eingeschritten, und so hatte man schließlich, in aller Eile, noch eine Reihe anderer Personen zu diesem düsteren Liebesdienste zusammengerufen: Herren mit akademischen Titeln, Amtsadvokaten und auch

<...>

(1) Taka była noc, owa noc majowa przed stu pięćdziesięciu laty, w której poprzez drzemiące, wymarłe zaułki Weimaru, wyszedłszy z Esplanady, idąc dalej przez rynek i ulicą Jakuba i wreszcie dochodząc do starego cmentarza przed kościołem św. Jakuba, niesiono do grobu śmiertelną powłokę Fryderyka Schillera.

(2) W tej nocnej godzinie nie rozlegało się żadne siejące trwogę dzwonicie lub głuchymi i przytłaczającymi dźwiękami napełniające żałobą.

(3) Dzwony milczały.

(4) Milczał dzwon jego żywot ludzki ogarniającej pieśni, dzwon, którego żałobne uderzenia towarzyszą wędrowcowi w jego ostatniej drodze, i jedynym, co było słychać, były powolne stapania niosących.

(5) Niosący — byli to bez wyjątku osoby stanu duchownego, bez wyjątku i wbrew regułom.

(6) Właściwie bowiem, zgodnie ze starym zwyczajem, niosącymi powinni być opłaceni rzemieślnicy.

(7) Jednak pewien wrażliwy człowiek, od wczesnej młodości zapalony wielbiel poety, zastrzegając się przeciw temu, żeby sprawą nie zajmowali się bezdusznie ignoranci, już w ostatnim momencie zaprotestował przeciw temu. I tak ostatecznie naprędcę zwołano do tej ponurej posługi jeszcze szereg innych osób: panów z tytułami akademickimi, adwokatów, a także kilku artystów, wszystkiego dwudziestu, dwudziestu jeden ludzi

einige Künstler, zwanzig, einundzwanzig Männer im ganzen, und von diesen trugen nun jeweils achte die Bahre, indes die übrigen das Gefolge bildeten — das einzige übrigens, das es gab.

i spośród nich każdorazowo ośmiu dźwigało mary, gdy tymczasem pozostali tworzyli orszak — jedyny zresztą, jaki był.

Spróbujmy teraz wyjaśnić poczynione korektury — lub przynajmniej bardziej interesujące spośród nich. I to wyjaśnić jednocześnie wykładając zasady leżące u ich podstaw, chociaż z konieczności w szkicowej formie.

Zacznijmy od korektur, które zmusiły do najpoważniejszych interwencji. Są to: wsunięcie zdania (5) tekstu skorygowanego między zdania (5) i (6) tekstu wyjściowego, skreślenie zdania (7) tekstu wyjściowego oraz przemieszczenie rozpoczynającej się od *żeby* części zdania (8) tekstu wyjściowego. U podstaw pierwszej z owych trzech korektur leży reguła, że wypowiedzi charakteryzujące się wyrażeniem *właściwie* [*eigentlich*] wymagają poprzedzających informacji. Informacji, które w tym przypadku zawiera zdanie (5) tekstu skorygowanego, a do których następująca po nich wypowiedź z *właściwie* musi się dopiero przyłączyć jako uzasadnienie. Przeciwnie, u podstaw trzeciej korektury — by najpierw przejść do niej — leży reguła, że ponowne podjęcie przez tekst określonego wyrażenia nie powinno się dokonywać z pomocą zwrotu nazbyt nowego pod względem treści. W tym przypadku oznacza to, że podjęcie myśli, iż płatni rzemieślnicy mieli dźwigać mary, nie może być przeprowadzone z pomocą wyrażenia: *żeby mieli tym* (mianowicie sprawą pogrzebu) *bezdusznie zajmować się ignoranci*. Z tego względu w ramach naszej korektury wyrażenie to przejmuje funkcję części składowej wypowiedzi modalnej wprowadzonej parentetycznie. Co się tyczy samego powtórnego podjęcia, zostaje ono zrealizowane przez nie zawierające żadnych nowych niuansów *przeciw temu* [*dagegen*] — wyrażenie, które w tekście wyjściowym ma funkcję zapowiadania, natomiast w tekście skorygowanym wyrażnie funkcję odsyłania wstecz, tzn. powtórnego podejmowania. Jednak owa funkcja podejmowania wymaga ze swej strony bezpośredniego przyłączenia do powtórnego podejmowanego, a to z kolei jest przyczyną drugiej naszej korektury, mianowicie usunięcia zdania (7). Wrażliwy człowiek ze zdania (8) nie mógł bowiem chcieć zaprotestować przeciw temu, że kolej wypadła na cech krawców, lecz jedynie przeciw zachowaniu owej kolejności w danym przypadku, a to właśnie znaczy: przeciw temu, żeby opłaceni rzemieślnicy mieli nieść mary. Co się tyczy samego zdania (8), które do poprzedniego miało być dołączone na zasadzie przeciwieństwa, wszystko jest, jak sądzę, oczywiste. Równie też oczywiste powinno być, że przyłączenie zdania (9) do (8) miało wykazać pewien niuans skutkowości. Z kolei w obrębie zdania (9) usunięcie wzmianki o sekretarzu komisji Schwabem wynika m. in. z tego, że formy

wprowadzenia go nie daje się pogodzić z nikłą wiedzą o nim⁸. Na koniec odnośnie do przekształcenia drugiego zdania względnego w zdaniu (9) w zdanie główne przyłączone spójnikiem *i* oraz przekształcenia zdania odrębnego (10) w zdanie zależne, stanowiące formalnie dopełnienie w bierniku. Otóż pierwsze jest konsekwencją stwierdzenia funkcji owego zdania pobocznego⁹ całkowicie równoważnej zdaniu głównemu, a drugie — następstwem zrozumienia, że jest sprzeczne z intuicją wynikającą z gramatyki tekstowej, jeśli myśl wyrażona w formie nieparentetycznego zdania głównego przyłącza się, jak to ma miejsce w tym przypadku, jako objaśnienie do myśli, która w poprzednim zdaniu głównym odgrywa stosunkowo podrzędną rolę. Pozostałe zmiany poczynione w zdaniu (9) pomijam tu, chciałbym jednak podkreślić, że są wśród nich również takie, które mimo bez wątpienia pozytywnego wpływu na zwiększenie płynności tekstu nie wydają mi się bezwarunkowo należeć do zmian koniecznych z punktu widzenia gramatyki tekstowej. Mam na myśli np. usunięcie pierwszego zdania względnego.

O ile wśród przedyskutowanych powyżej uchybień było kilka bynajmniej nie uderzających, tym wyraźniej cecha ta występuje w dalszych. Zaczniemy od zdania (1) i zapytajmy przede wszystkim o funkcję określającą jego części rozpoczynającą się od *kiedy*. Stwierdzamy, że zwłaszcza wobec wyrażenia *noc majowa przed stu pięćdziesięciu laty*, lecz także już wobec samego *noc* musi być ona atrybutywna. Dodając *owa* do nocy majowej fakt ten jeszcze uwyraźniamy. Ściśle biorąc, taką atrybutywnie określającą funkcję zdanie z *kiedy* może mieć jednak tylko w odniesieniu do wyrażenia przysłówkowego *w czasie* lub jego synonimów, co najwyżej w odniesieniu do również przysłówkowych wyrażen typu *w dniu* albo *w nocy*, ale już w żadnym wypadku do nieprzysłówkowych *dzień* czy *noc*. Oznacza to, że owo zdanie należy zastąpić określającym zdaniem względnym¹⁰. Z drugiej strony wszakże niesłuszne

⁸ Por. R. Harweg, *Pronomina und Textkonstitution*, s. 169 i 265.

⁹ W związku z rozróżnieniem zdań pobocznych o wartości zdania głównego i o wartości części zdania por. R. Harweg, *Zum Verhältnis von Satz, Hauptsatz und Nebensatz*. „Zeitschrift für Dialektologie und Linguistik” (w druku).

¹⁰ Zdanie z *kiedy* mogło i powinno być zachowane tylko wtedy, gdyby miało funkcję określającą przysłówkowo. Funkcji takiej nie mogło jednak mieć w odniesieniu do jednego z wymienionych wyrażen, lecz wyłącznie w odniesieniu do wyrażenia, które 1) nie zawierałoby semantycznej cechy czasu, 2) oznaczałoby zjawisko konieczne lub przynajmniej nieprzypadkowo inherentne względem stanu rzeczy wskazanego przez zdanie z *kiedy*. Wobec zdania, o którym mowa, wyrażeniem takim jest np. wyrażenie *nastrój* albo *pogoda*. Można by więc powiedzieć: *Taki był nastrój* (bądź *Taka była pogoda*), *kiedy...* Powód, dla którego wymienione wyrażenie nie powinno zawierać cechy semantycznej czasu, leży oczywiście w tym, że zdanie z *kiedy* w tym przypadku odnosi się już do określania czasu — i to w odniesieniu do punktu czasowego, choć tylko *implicite* i w sposób okreš-

jest, kiedy występujące w tym zdaniu względnym przedstawienie stanu rzeczy, a więc niesienia do grobu, jest określone przez wyznaczające kierunek wskazówki dotyczące miejsca, a zwłaszcza wyznaczające kierunek i zarazem postawione na pierwszej pozycji. Mianowicie tego typu wskazówki co do miejsca mogą towarzyszyć podobnemu określeniu stanu rzeczy, tak nasyconemu szczegółami, tylko w formie parentetycznej, a to znów wymaga ich rozszerzenia wyrażeniami, jak np. *poprzez, wyszedłszy, idąc dalej i dochodząc*. Następnie wewnątrz tego zdania przedstawienia członów wymagało wyrażenie *Schillera śmiertelna powłoka*. Uzasadniał to fakt, że niepodobna było zaakceptować tego wyrażenia w żadnym z jego dwóch (nieprzeciwstawnych) wariantów akcentowania, a więc z akcentem na *powłoka* lub zgoła bez jakiegokolwiek akcentu. Jeśli bowiem akcentowana jest *powłoka*, a w związku z tym wyrażenie *była niesiona do grobu* pozostaje bez akcentu — prowokuje to pytanie, cóż innego można było nieść do grobu. Gdyby zaś z owego akcentu zrezygnować i z kolei akcentować wyrażenie *była niesiona do grobu*, oznaczałoby to, że *Schillera śmiertelna powłoka* już raz wystąpiła w tekście, co wszakże nie miało miejsca. Przedstawienie tych elementów w tekście poprawionym usuwa tę usterkę. Usuwa, pozwalając na akcentowanie, które by już nie dopuszczało do pytań sygnalizujących, jak powyższe, uchybienie przeciwko regułom intuicji opartej na gramatyce tekstowej¹¹.

W zdaniu (2) naszego tekstu wyjściowego wyrażenie *śródnocne* usunięto z jego pozycji atrybutywnej, gdyż sugerowało istnienie w rzeczywistości nieistniejącego — czasowo określonego — typu dźwięków. Natomiast, co się tyczy zdania względnego stanowiącego jego część, to w celu wyjaśnienia jego stosunku do mającej aspekt czynny przydawki *siejące trwogę*, występującej zamiast biernego *trwożnie*, zostało ono przekształcone tak, iż przysłówkowe określenia czynności stały się atrybutami jej rezultatu. Z podobnych przyczyn, tzn. dla uwyrażnienia jego stosunku do poprzedzającej je przydawki dopełniaczowej, zdanie względne zdania (4) naszego tekstu wyjściowego zostało poprzedzone powtórzeniem wyrazu, do którego się odnosi. Poza tym w obrębie zdania podrzędnego przez zmianę szyku określenie miejsca zostało przeniesione na pozycję akcentowaną, pozycję, do której ma prawo jeśli nie z perspektywy powyższego tekstu, to bez wątplenia z perspektywy wspom-

lający atrybutywnie. Wspomniane zdanie znaczy bowiem to samo, co zdanie *Taki był nastrój* (bądź *Taka była pogoda*) *w owym momencie, kiedy...* Poza opisanymi funkcjami — atrybutywnie lub adwerbially — określającymi, zdanie z *kiedy* może jeszcze także mieć funkcję nie określającą. Miałoby ją np. w wypowiedzi *Właśnie minęła trzecia, kiedy nagle rozległ się głośny krzyk*.

¹¹ Zob. w związku z tym R. Harweg, *Zur Wortstellung des artikellosen genitiven Eigennamenattributs des Nhd. [Neuhochdeutschen] in Manifestationen von Nominalphrasen mit dem bestimmten Artikel*. „Orbis” 16, 1967, s. 478—516.

nianej pieśni. Prawo takie przysługuje określeniu miejsca także dlatego, że z punktu widzenia tekstu nie może ono uchodzić za coś podawanego już powtórnie, a to tylko mogłoby usprawiedliwiać brak akcentu. Szczególnie ważne jest na koniec zastąpienie w zdaniu (5) *ludzi* przez *niosących* [w tekście przekształconym wyraz ten znajduje się w zdaniu (4) — przyp. red.]. Zdanie względne tego zdania na podstawie swej zawartości nie może bowiem mieć funkcji określającej. Skoro jednak funkcji takiej nie ma, wypowiedź rozpoczynająca się zdaniem (5) tekstu wyjściowego powinna dać się zakończyć po wyrazie *ludzi*, ale to jest możliwe dopiero wtedy, gdy zastąpi się go *niosącymi*.

Wyrażenie *niosący* tworzy niejako w tej wypowiedzi ostateczne zakończenie części wypowiedzi [*eines Comment*]. Jednak w wypowiedzi bezpośrednio po niej następującej — mamy na myśli wypowiedź tekstu skorygowanego — tworzy owo wyrażenie, i ono jedynie, przedmiot wypowiedzi [*einen Topic*], a pozostaje nim w trudny do wyjaśnienia sposób także dla następnych spośród cytowanych zdań. Jednak podobna sytuacja łączenia wewnątrz strumienia tekstu z punktu widzenia gramatyki tekstowej daje w wyniku przerwę, a takie stworzenie odstępu w skorygowanym tekście między zdaniami (4) i (5), podobnie jak pozostałe zmiany, które wprowadziliśmy, należy uważać za rezultat przestrzegania reguł gramatyki tekstowej. Wrażenie takie spotęguje jeszcze pominięcie przez nas zdania względnego zawartego w zdaniu (5) tekstu wyjściowego. Fakt ten jednak nie był powodem owego pominięcia. Przyczyną tego było przeświadczenie, że zarówno z uwagi na zawartość zdania, do którego było dołączone, jak i ze względu na naszkicowaną zmianę części wypowiedzi w przedmiot wypowiedzi, zdanie względne nie było tu na właściwym miejscu.

Jak bardzo zdanie owo było tam nie na miejscu, najlepiej jednak pokazuje próba zastąpienia go zdaniem głównym, zastąpienia, które wobec jego objaśniającego charakteru nie byłoby tak zupełnie nieuzasadnione.

Powyższe ilustracje ograniczają się, jak już zwracaliśmy na to uwagę, do kilku z konieczności niepewnych i nie powiązanych z sobą wskazań na istnienie reguł gramatyki tekstowej. Już jednak nawet te wskazania, jakkolwiek niepewne i pozbawione szerszych powiązań, powinny uprzedzić, że racjonalna teoria dobrego stylu, rozumiana jako teoria właściwej budowy tekstu, nie jest wyłącznie ideą. Przeciwnie — stanowi realną możliwość i to możliwość, której urzeczywistnienie jest centralnym zadaniem językoznawstwa jutra.

Przełożył Ryszard Handke